



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 5(50)

Maj 2005

Rok VI

Nakład 4 tys. egz.



Politechnika XXI wieku

s.12



**ZNIŻKI PRZEZ
CAŁY ROK**

**UBEZPIECZENIE
NA CAŁY ŚWIAT**

**BIURO OBSŁUGI STUDENTA
BUDYNEK TAWERNY PARTER
WYBRZEŻE WYSPIAŃSKIEGO 40**



PŁYTY CD-R



od **49** gr.

**BUDYNEK TAWERNY PARTER
WYBRZEŻE WYSPIAŃSKIEGO 40**

JUVENALIA

**POLITECHNIKA WROCLAWSKA
I AKADEMIA MEDYCZNA**
zapraszają na:

WROCLAWSKIE JUVENALIA 2005

w skrócie:

Wtorek 17. 05. 2005r

19.00 Kabarety i koncert bluesa - Tawerna (wjazd free)

Czwartek 19. 05. 2005r.

10.30 Wielki Pochód Juwenaliowy

13.00 Wielkie Bajerowanie – Wittigowo

14.00 Koncerty na Polach Marsowych:

- przegląd zespołów studenckich i nie tylko

- **IRA** (około 17:30)

- **LADY PANK** (około 19:00)

Piątek 20. 05. 2005r.

14.00 Koncerty na Polach Marsowych,

- Przegląd zespołów studenckich i nie tylko

- **KSU** (około 17:00)

- **BAKSHISH** (około 18:30)

- **T.LOVE** (około 20:00)

To tylko cząstka tego co się będzie działo !!
o wszystkich imprezach możesz dowiedzieć się
odwiedzając serwis juwenalowy:

WWW.JUVENALIA.ORG



ORGANIZATORZY



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI





Żak

Gazetę redaguje zespół:

Redaktor Naczelny:

Paweł Prociów -

pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl

Zastępca Redaktora Naczelnego:

Marcin Żak -

marcin.zak@zak.pwr.wroc.pl

Redaktor Wydziału:

Paweł Głuchowski -

pawel.gluchowski@zak.pwr.wroc.pl

Kontakt z czytelnikami:

Tomasz Stec -

tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

Dział foto:

Marcin Dudek -

marcin.dudek@zak.pwr.wroc.pl

Jacek Osipiński

Grafika i rysunki:

Joanna Sum -

joanna.sum@zak.pwr.wroc.pl

Skład i łamanie:

Tomasz Strumiński -

tstrumi@i3.wroc.pl

Paweł Hudziak -

phudziak@gazeta.pl

Marcin Popławski -

marc101@o2.pl

Paweł Prociów -

pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl

Redakторы:

Chudyk Ewa

Hudziak Paweł -

phudziak@gazeta.pl

Kisielewicz Marcin -

kismar@interia.pl

Macoutkiewicz Marcin -

macout@post.pl

Marcol Mirosław -

mmiran@wp.pl

Mysiak Karolina -

k-mysiak@ten.pl

Oyszczak Marta -

priv.pov@interia.pl

Popławski Marcin -

marc101@o2.pl

Redkiewicz Krzysztof -

herioff@ten.pl

Rudy Marta -

martkar@op.pl

Sławczyk Monika -

mon_1_kat@o2.pl

Stawowa Paulina -

azamta@wp.pl

Sum Joanna -

joannasum@op.pl

Świąteczak Michał

Współpracują:

Bagańska Anna

Chólawo Katarzyna

Jagodziński Jacek

Skut Beata

Uciechowska Urszula

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek C8 pok. 22

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia:

Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skróceń i zmian w tekstach niezamówionych. Przekład tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Życie zaczyna się po 50tce

Szczęśliwie stuknęła nam pięćdziesiątka. Tyle numerów udało się nam dotąd wydać dzięki milej współpracy i dobrej chęci wielu naprawdę wielu osób. Ciężko wymówić tutaj wszystkie osoby, które przyczyniły się do tego sukcesu ale chyba nie muszę mówić jak wiele im nasz miesięcznik zawdzięcza. Przez sześć lat „Żak” istniał i istnieje wśród braci studenckiej i cieszy się dużą rzeszą czytelników. To bardzo wiele. Nie chcę tutaj popadać w jakąś euforię bo wiem, że jeszcze sporo trzeba w „Żaku” zmienić, ale dzisiaj z okazji tego okrągłego wydania pomyślcie proszę miło o tych, którzy w te 50 numerów włożyli sporo pracy i zaangażowania.

Paweł Prociów

W numerze:

Temat numeru - Politechnika:

Politechnika XXI wieku.....	12-13
Budowlana historia PWR.....	11

Wydarzenia:

Juvenalia 2005.....	3
Dni Technologii Informatycznych IT Days 2005.....	5

Szortpress

Szortpress.....	8
-----------------	---

Działalność studencka:

O klubie "Na Fall".....	8
SKN Płomień.....	9

Humor:

...czyli SCAT.....	10
Kredka i ołówek.....	10
Felieton.....	14

Wydarzenia kulturalne:

Pierwszy Przegląd Teatralny CyNa.....	7
Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej Fama.....	14
Kono-KANo.....	15
W-parade.....	16
www.juvenalia.pl.....	16
Przybili do mety, czyli znowu prozą ale o poezji.....	17
Firley zaprasza.....	17

Muzyka. Film i Książka:

Recenzje muzyki.....	18
Recenzje filmów.....	19
Szachownica flamandzka.....	19
Samurai Champloo.....	20

Opowiadania:

Dzieciństwo.....	21
Ktowie.....	22

Dni technologii informatycznych IT Days 2005 12-14 kwietnia

Tyle było zamieszczenia, tyle pracy, przygotowań, setki wykonanych telefonów, wysłanych maili, długie godziny spędzone przed komputerem... A potem 3 dni i po wszystkim. Jakże były Dni Technologii Informatycznych IT Days 2005?

Zaczęło się we wtorek. Już od 8 rano sale 136 w budynku A1 opanały Macintoshami i przedstawiciele firmy Apple, którzy przygotowawali ten filigranowy sprzęt do dwudniowych szkoleń. O 9 pojawili się pierwsi uczestnicy, którzy wcześniej zarejestrowali się na stronie www.itdays.pwr.wroc.pl. Szkolenie miało na celu zapoznanie ze sprzętem firmy Apple - każdy uczestnik mógł „pobawić się” którymś z udostępnionych komputerów.

O godzinie 11 prezentacja firmy Accenture na temat wykorzystania technologii Oracle i Java rozpoczęły się szkolenia w sali 133 A1. Zarówno ta pozycja w repertuarze IT Days 2005, jak i następna dotycząca wizerunku stron www, przyciągnęły znaczną ilość widzów - w krótkim czasie zabrakło miejsc siedzących, a i dostarczone dodatkowe krzesła nie starczyły na długo. Zainteresowani wciąż przybywali, a drzwi do sali 133 ledwo się domknęły.

Trzecim frontem rozgrywkę IT Days 2005 była Aula, gdzie od godziny 11 do późnego popołudnia odbyło się kilka ciekawych wykładów prowadzonych przez

firmy AMD, Microsoft, Dialog i AASO. Licznie zebranych uczestników nie zniechęcała nawet ponad godzinna przerwa techniczna - wszyscy chcieli sprawdzić, co kryje się pod tematem prezentacji „Czy marzyłeś kiedyś o zostaniu hackerem?”, którą zakończył się pełen wrażeń pierwszy dzień konferencji.

Środę ponownie otwarli przedstawiciele firmy Apple z kolejną serią szkoleń z wykorzystaniem komputerów Macintosh, które odbyły się w godzinach 9-17. O godzinie 11 IT Days przeniosły się częściowo do budynku C5, gdzie odbyły się pokazy firmy IMG i Contium. Nie opuszcziliśmy jednak posterunku w budynku A1. Już o 13 w sali 322 rozpoczął się wykład prof. dr hab. Lucjana Jacaka na temat: „Perspektywy rozwoju informatyki kwantowej”, który zgromadził liczną widownię. A było warto, gdyż temat był niezwykle ciekawy, zaś sposób prowadzenia zachęcał do słuchania nawet największych laików.

Pewnym zawodem dla wielu zainteresowanych okazała się wieść, iż wykład na temat filmowych efektów specjalnych nie będzie miał miejsca. Niestety, z

powodów zdrowotnych prowadzący pan Stanisław Mądejek nie mógł przybyć. Szkoda. Miejmy nadzieję, że wystąpi w kolejnej edycji Dni Technologii Informatycznych, które odbędą się już za rok.

O 14 w sali 133 rozpoczęła się prezentacja kół naukowych TRAF i BARAK na temat „Aplikacje wirtualnego dostępu do komputerów pracujących w sieci”, skąd po godzinie przeniesiemy się do Auli. Tu odbyły się dwie ostatnie prezentacje przeprowadzone przez AASO i dr inż. Tomasza Walkowiaka.

Trzeci dzień konferencji rozpoczął się o godzinie 11 w sali 136 A1, którą do 15 „okupowali” przedstawiciele firmy RINF. Ich szkolenia na temat technologii mobilnych połączone z konkursem z nagrodami przyciągnęły wielu uczestników. W Auli natomiast odbył się wykład firmy S3 na temat „The bright future of embedded system development”.

O 13 w sali 133 swoją prezentację rozpoczęli przedstawiciele firmy Caggenini. Ich druga prezentacja połączona z warsztatami odbyła się w języku niemieckim, co wpłynęło zapewne na zmniejszenie zainteresowania tym szkoleniem. Ci, którym jednak najbardziej na nich zależało, wzięli udział w warsztatach i bez problemu poradzili sobie z poro-
dr. AIESEC PWR

zuczeniem się w języku naszych zachodnich sąsiadów. Ostatnią pozycją tegorocznych Dni Technologii Informatycznych była prezentacja Studenckiego Koła Naukowego ISA2, które zajmuje się m.in. konstruowaniem robotów występujących w „Walkach Robotów” organizowanych na naszej uczelni.

Tak w skrócie przebiegała czwarta edycja Dni Technologii Informatycznych. W ciągu 3 dni konferencji odwiedziło ok. 1000 studentów, co jest naprawdę dużym sukcesem, z którego cały zespół przygotowujący IT Days 2005 jest niezmiernie dumny. Najważniejsza jest dla nas świadomość, że cała nasza północna praca nie poszła na marne. Kosztowało nas to sporo wysiłku, ale i satysfakcja jest niemała. Cieszą nas również opinie zaradni studentów, jak i firm uczestniczących w konferencji. Wynika z nich jasno, że tego typu konferencje powinny odbywać się częściej na naszej uczelni. Jest to bowiem doskonała okazja do zapoznania się z nowoczesnymi rozwiązaniami stosowanymi w branży IT, ale także możliwość nawiązania kontaktów z potencjalnymi pracodawcami. Taki też był cel kilku firm uczestniczących w IT Days 2005, które uczestnikom oferowały zarówno możliwość odbycia pracy jak i odbycia praktyki w ich wrocławskich oddziałach.

O oryginalności i niepowtarzalności imprezy mogą świadczyć maile napływające do nas m.in. z Poznania i Krakowa z zapytaniem o możliwość uczestniczenia w konferencji. Okazuje się, że również na tamtejszych uczelniach brakuje tego typu wydarzeń, a zainteresowanie nimi jest spore. Dlatego sądzę, że również w przyszłym roku na Politechnice Wrocławskiej nie powinno zabraknąć Dni Technologii Informatycznych, o co z pewnością postara się AIESEC, która od 2001 r. zajmuje się organizacją tej konferencji.

Zatem: zapraszamy za rok!

Anna Pollok
AIESEC

Politechnika Wrocławska
Koordynator ds. Promocji
projektu IT Days 2005



Prezentacja trwa

Uczysz się – nie płacisz. Nie uczysz – płacisz. Promocja?

Warszawski uniwersytet wpadł na nowatorski pomysł motywowania studentów do nauki. Otóż, uczelnia będzie oceniać, czy student zasługuje na to, aby uczyć się... za darmo!

Studenti, którzy wykażą się podczas semestru dobrymi wynikami w nauce, zostaną nagrodzeni przeniesieniem na studia bezpłatne, nie płacąc czesnego. W drugą stronę działa to tak, że leniuchy ze słabymi wynikami (a jak wiadomo, nie wszystkie leniuchy mają mierne wyniki...) zostaną zmuszone do płacenia czesnego. Pierwsza kobieta rektor PW prof. Chalaśńska – Macukow chce wprowadzić ten oryginalny system motywacyjny już niedługo.

Już teraz na niektórych wydziałach (ekonomia czy psychologia) stosują obniżki czesnego dla najlepszych studentów. W tak szerokim zakresie jednak jeszcze tego nie stosowano. No, ciekawe...

Nowe koło na budownictwie

Aby przedstawić hydrotechnikę w innym świetle niż czynią to ekologodzy, niedawno przy Zakładzie Budownictwa Wodnego powstało Studenckie Koło Naukowe, którego opiekunem jest dr inż. Andrzej Popow.

]

Członkowie koła stawiają sobie następujące cele:

- podnoszenie kwalifikacji studentów za pomocą programów graficznych;
- nauka pracy w zespole i umiejętność występów na forum publicznym;
- pogłębianie wiedzy z zakresu budownictwa wodnego;
- poznanie obiektów hydrotechnicznych Dolnego Śląska i nie tylko;
- udział w badaniach modelowych prowadzonych przez Instytut Geotechniki i Hydrotechniki;
- stworzenie i redagowanie witryny internetowej promującej „Wrocławski Wezeł Wodny”;
- zajmowanie się źródłami odnawiania energii;
- promowanie wiedzy wnoszonej przez budownictwo wodne i tworzone przez nie obiekty;
- nawiązanie kontaktu z organizacjami UE zajmującymi się Budownictwem Wodnym.

Najbliższe zebranie koła odbędzie się 13 maja o godz. 17:15 w sali 243/D2, na które jego członkowie z z przyjemnością zapraszają każdego zainteresowanego.

PG

Macie ochotę na coś ciekawego?

Jak wszyscy doskonale wiecie, politechnika niemalże cały czas zalewana jest plakatami różnej treści, informującymi o nuddnych wydarzeniach. Marzysz o czymś naprawdę ciekawym? Jest na to rada! Od początku roku możemy podziwiać projekt „Cultural Understanding” (w skrócie „CU”). Są to prezentacje obcych kultur przedstawiane oczyma obcokrajowców, którzy odbywają obecnie praktyki na Dolnym Śląsku organizowane przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów AIESEC. Wydarzenia za każdym razem dotyczą innych regionów lub krajów. To świetny sposób na przełamanie swoich stereotypów i zapoznanie się z egzotyką dalekich nam regionów. W tym roku akademickim planowane są jeszcze dwa tego typu wydarzenia. Wśród studentów cieszą się wysokim zainteresowaniem i dużą frekwencją. Jesteś ciekawy świata? Odpowiedź jest CU.

Stare ale jare....

W lutym, czyli już kilka miesięcy temu, serwis korba.pl opublikował ranking najlepszych polskich lokali studenckich. Uwzględniono w nim oczywiście preferencje młodych ludzi. Ważne było, aby oferta lokali była skierowana właśnie do studentów. Kryterium była tu: cena wstępu, ceny „trunków” i dań (!) gorących. Promowano lokale o oryginalnym wystroju wnętrza, z możliwością placenia kartą, zniżkami dla studentów. Ważne też, aby lokal „tętnił” życiem. Po odwiezieniu gorącej sumy 35 miejsc, stworzono ranking, w którym nie zabrakło naszych wrocławskich hmm...perełek? Przekonajcie się! Ja pozostawię to bez komentarzy. Zrobicie to sami....:

- 1 miejsce: Klub pod jaszczurami / Kraków
 - 2 miejsce: 5Element / Lublin
 - 3 miejsce: Stodoła / Warszawa
 - 6 miejsce: Metropolis / Wrocław
 - 14 miejsce: Plus Minus...
 - 16 miejsce: Niebo
 - 17 miejsce: Tawerna
- Tyle „naszych” w pierwszej trzydziestce. Co wy na to?

Dni wydziału budownictwa

Z okazji 60-lecia wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego Politechniki Wrocławskiej Samorząd Studencki Wydziału Budownictwa w dniach 13-15 maja 2005 r. organizuje cykl imprez mających uświetnić te rocznice. Plan obchodów wygląda następująco: 13 maja - „Impreza budowlanców” w Tawernie. Dzień później rejs statkiem po Odrze, a na zakończenie 15 maja gratka dla studentów chcących „budować emocje sportowe”, czyli mecz piłkarski „Studencki kontra Wykładowcy” na boisku hotelu Gem. Do uczestnictwa w obchodach zapraszają organizatorzy oraz gazeta „Zak”. Więcej szczegółów dostępne na stronie internetowej www.ib.pwr.wroc.pl/samorzad

tozi

Otwarta Liga Międzywydziałowa Politechniki Wrocławskiej w szachach

Serdecznie zapraszamy wszystkich miłośników królewskiej gry do uczestnictwa w cyklicznych cotygodniowych turniejach szachowych. Rozgrywki będą odbywać się w każdy poniedziałek do zakończenia roku akademickiego. Miejsce: Stołownia Akademicka ul. Smoluchowskiego 29. Czas trwania imprezy: 18.00 – 21:15. Zapisy od 17.30 do 17.55. I – runda 18.00.

AZS

Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej FAMA

Od 1966 roku FAMA ściąga do Świnoujścia studentów z całej Polski, gotowych prezentować swoje najbardziej szalone pomysły. W wielu miastach, w tym również we Wrocławiu.

FAMA jest festiwalem interdyscyplinarnym i stwarza okazje młodzieży do zaprezentowania swoich sił w konkretnej dziedzinie artystycznej. Dlatego właśnie jest to najbardziej twórcze wydarzenie w Polsce, budujące więzi pokoleniowe i środowiskowe.

Wśród laureatów FAMY z lat ubiegłych widnieją takie nazwiska jak: Maryla Rodowicz, Magda Umer, Marek Grechuta, Elżbieta Wojnowska, Andrzej Mleczko, Henryk Sawka, Mariusz Lubomski, Renata Przemyska, Adam Nowak z zespołem Raz Dwa Trzy, Irek Dudek Blues Band, Nocna Zmiana Bluesa ze Sławkiem Wierchołskim, zespół 2+Love, grupy teatralne Akademia Ruchu z Warszawy, Teatr STU z Krakowa, Pantomima Szczecińska, kabarety Salon Niezależnych, Elita, Koń Polski, Władysław Sikora i kabaret Potem. Nie sposób zliczyć twórców, którzy pojawili się w czasie kilkudziesięciu lat istnienia festiwalu na jego scenach, którzy od Famy zaczęli karierę, którzy tu stawiali swoje pierwsze artystyczne kroki. Formuła festiwalu ulega naturalnym modyfikacjom, odzwierciedlającym zawsze aktualne preferencje, potrzeb i nastroje młodych artystów, a także stan ducha młodego pokolenia.

Festiwal zaczyna się przeglądami artystycznymi w poszczególnych miastach, wylaniającymi poszczególnych kandydatów na wyjazd do Świnoujścia gdzie FAMA niesie dwa ścieśle ze sobą związane nurty - warsztatowy oraz prezentacyjny.

Uczestnicy

Uczestnikami festiwalu są

młodzi artyści wszystkich niemal dziedzin sztuki. W ciągu ostatnich kilku lat FAMA objęła swoim zasięgiem nowych adresatów - tj. uzdolnioną młodzież szkół ponadgimnazjalnych o zainteresowaniu artystycznych. Jest to spowodowane profesjonalizacją środowiska artystycznego i zmianą koncepcji programowej FAMY która zakłada opiekę nad młodymi artystami począwszy od szkoły średniej, formowanie ich postaw artystycznych i umożliwienie im konfrontacji swoich osiągnięć z rówieśnikami, starszymi kolegami oraz mistrzami. Proces długotrwałej formacji artystycznej już zaczął przynosić efekty w postaci sukcesów artystów uczestniczących w warsztatach FAMY na wielu krajowych i zagranicznych festiwalach i konkursach. Praca którą z młodymi artystami prowadzi członkowie Rady Artystycznej i Programowej trwa także w ciągu całego roku szkolnego i prowadzi do przygotowania programu festiwalu

na rok następny.

Dla wielu młodych i utalentowanych ludzi eliminacja środowiskowa są pierwszą próbą zetknięcia się z prawdziwą sceną i szerszą publicznością. Eliminacje dają możliwość uświadomienia sobie własnej wartości, ale również niedoskonałości wynikających z braku fachowego warsztatu artystycznego.

Warto także dodać, iż Zrzeszenie Studentów Polskich nie skupia się wyłącznie na środowisku akademickim, ale również otwarte jest na młodzież licealną.

Konkurs regionalny ma przede wszystkim wyłonić młodzież z wrocławskiego środowiska akademickiego aby stworzyć im możliwość wyjazdu na FAME do Świnoujścia aby tam pod okiem profesjonalistów kształcić i udoskonalać swoje umiejętności. Jest to bardzo ważne dla wrocławskiej młodzieży, ponieważ daje to możliwość wielu młodym wrocławianom na spróbowanie swoich sił w branży artystycznej i promowanie w ten sposób naszego miasta i wrocławskich uczelni.

35. Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej

FAMA 2005 - przegląd regionalny odbędzie się w dniach 20-22 maja 2005 r. we Wrocławiu

Przełożenie

Regionalny przegląd Festiwalu FAMA, odbywa się w formie konkursu, w którym mogą wziąć udział młodzi ludzie, ścigający się w wielu dziedzinach artystycznych: piosenka, film, fotografia, malarstwo, stylizacja. Obok prezentacji w części regionalnej (część konkursowa), szczególną uwagę kładzie na niezbędną dla młodych artystów formę doskonalenia warsztatowego w Świnoujściu (nagroda). Zasadą stało się powierzenie odpowiedzialności za poszczególne warsztaty wybitnym fachowcom i autorzytetom artystycznym. Udział w części warsztatowej to nie tylko doskonałe umiętnienie i talentu pod okiem ekspertów i prezentacja przygotowanych wcześniej utworów, ale przede wszystkim tworzenie całkiem nowych jakości artystycznych i prezentowanie ich przed publicznością. To tworzenie nowych jakości, powstawanie nowych związków twórczych możliwe jest dzięki interdyscyplinarnemu charakterowi Festiwalu FAMA.



O Klubie „Na Fali”

Klub „Na Fali” zajmuje się szeroko rozumianą działalnością na rzecz rozwoju ludzi młodych. Prowadzi liczne imprezy o charakterze studenckim, ze szczególnym naciskiem na żeglarswo. Został założony w 1999 roku, od tego czasu zapisało się do niego ok. 1000 członków z całego świata, posiada również wiele oddziałów akademickich na uczelniach w całym kraju.

Głównym elementem działalności Klubu jest żeglarswo. Od 2004 jest on największym klubem żeglarskim na Mazurach. Rokrocznie szkoli on ponad 200 osób na stopnie żeglarskie i ponad 100 na stopnie motorowodne.

Każdy może zostać członkiem Klubu. Nie niesie to ze sobą konieczności opłacania składek. Pozwala jednak na uczestnictwo w licznych imprezach np. obozach na Mazurach czy studenckim sylwestrze w Zakopanem.

Wszelkie dodatkowe informacje o Klubie znajdziecie zawsze pod adresem www.NaFali.org.

Obozy żeglarskie na Mazurach

Klub „Na Fali” od wielu lat popularyzuje region Mazur

wśród ludzi młodych. Prowadzi tutaj obozy i szkolenia żeglarskie. Celem Klubu jest szerzenie kultury żeglarskiej wśród zwykłych ludzi. Sport ten wbrew pozorom nie jest zarezerwowany dla elit. Obozy „Na Fali” kierowane są zarówno do ludzi, którzy mieli okazję żeglować, oraz do osób całkowicie niezwiązanych z tym pięknym sportem.

Imprezy żeglarskie „Na Fali” organizowane są głównie pod kątem studentów i młodzieży. Uczestnikami są wyłącznie osoby pełnoletnie. Nie należy się martwić o brak towarzystwa, ponieważ spora część uczestników wyjeżdża na obozy bez osób towarzyszących. Stałe organizowane są wspólne imprezy i ogniska, często do białego rana. Jednak niezależnie od imprez trwa szkolenie, które realizowane



W trakcie rejsu

jest od 09 rano każdego dnia. Nie każdy jednak musi brać udział w szkoleniu żeglarskim. Na obozach istnieje opcja rekreacyjna, dla osób które posiadają już uprawnień żeglarskie, lub po prostu nie mają ochoty ich wyrabiać.

O atrakcyjności tej formy spędzania wolnego czasu świadczyć może liczba osób powracająca co roku na obozy „Na Fali”. Warto również podkreślić, że Mazury to jeden z najpiękniejszych regionów naszego kraju. Region ten nazywany jest Krainą Tysiąca Jezior ze względu na licznie

występujące tutaj akwenu. Wielkie Jeziora Mazurskie to bogactwo nieskażonej przyrody, dzikich terenów i nieodkrytych miejsc. Znajdują się tutaj liczne zabytki architektoniczne oraz pozostałości z czasów II wojny światowej.

Kursy i szkolenia we Wrocławiu

Klub „NaFali” zajmuje się również organizacją licznych szkoleń żeglarskich i motorowodnych we Wrocławiu. Dysponujemy swoją flotą sprzętu żeglarskiego i motorowodnego. Zajęcia odbywają się w systemie weekendowym, przeważnie na wiosnę i jesienią każdego roku. Kursy te są doskonałym rozwiązaniem dla osób pragnących wyrobić uprawnień żeglarskie i motorowodne jeszcze przed wakacjami.

Wszelkie szczegółowe informacje na stronie Klubu: www.NaFali.org



Mazury to jeden z najpiękniejszych regionów naszego kraju



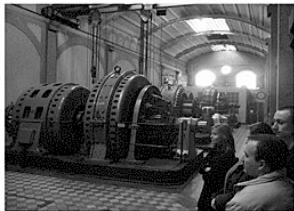
NaFali

SKN Płomień

Studenckie Koło Naukowe Płomień jest zrzeszeniem studentów Politechniki Wrocławskiej na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym.

Koniec roku 2004 jest czasem jego reaktywacji. Pożwszy od listopada, kiedy to możemy mówić o pierwszym sukcesie, możemy obserwować prężny rozwój zrzeszenia, polegający głównie na realizacji projektów. Niewątpliwie pierwszym i najważniejszym sukcesem SKN Płomień jest jego „odrodzenie”. Nowi członkowie ustanowili nowe zasady funkcjonowania zrzeszenia, wybrano nowe władze i przygotowano internetowy serwis informacyjny.

Sukcesem stal się także



Studenci podczas zwiedzania Instytutu Niskich Temperatur projekt „Mikolajki '2004”
Temperatur. Oglądaliśmy różnego rodzaju specjalistyczne magnesy, ich źródła zasilania.



technologię produkcji i chłodzenia. I pomyśleć, że niektóre z tych magnesów wymagają nawet kilku megawatów mocy elektrycznej zasilania, a wytwarzają pole magnetyczne milion razy większe od ziemskiego. Nam udało się nawet niechący... zepsuć jeden - co prawda małątki.

Na rok 2005 planowana jest realizacja następujących projektów naukowych:

- stworzenie Mapy Energetycznej Kraju, mającej na celu zlokalizowanie zakładów energetycznych Kraju, które w przyszłości mogą stać się miejscami pracy, dla absolwentów naszego Wydziału.
- badanie silnika spalowego (charakterystyka, diagnostyka, sprawność)

- techniki odprowadzania energii cieplnej z układów elektronicznych
- zaprojektowanie łożyska magneto-dynamicznego
- uczestnictwo w Konferencji Naukowej Studentów na PWR.
- wyjazdy i stypendia zagraniczne

Projekty informacyjne na rok 2005:

- „wybierz specjalizację”
- seminaria SKN Płomień
- przygotowanie gabloty informacyjnej

Nie zabraknie także projektów integracyjnych:

- Rajd Energetyka
- Mikolajki '2005
- turniej piłki halowej
- nawiązanie współpracy z innymi pokrewnymi Kółami Naukowymi

Szczegółowe informacje dotyczące realizowanych projektów można znaleźć w internetowym serwisie informacyjnym SKN Płomień na stronie pod adresem: <http://fluid.itcmp.pwr.wroc.pl/~plomien>

Instytut Niskich Temperatur

SKN Płomień

...czyli SCAT

...taj parolilru raj... Tak zaczyna się pierwszy na świecie musical bez słów. Typowa historia miłosa zaśpiewana od początku do końca sylabami, czyli scatem, z doborową obsadą i fantastyczną muzyką Leszka Możdżera. Jazz, światła, kolory, komiks na scenie ...czyli SCAT.

Niby nie nowego, historia iście harlekinowska. Młody pucybut zakochuje się w pięknej kwaciarce, a w zdobyciu ukochanej przeszkadzają mu złośliwy kelner, przystojny milioner, który uwodzi Pannę Kwiecień, oraz tajemniczy duch, fatum pucybuta, które psuje mu szczyt w najważniejszych momentach. Wszystko jest zebrane w zgrabną całość i umieszczone w scenerii hotelu scat pełnego turystów i osobliwych postaci. Spektakl kończy się sympatycznym happy endem, a

widownia wstaje nie szczędząc braw.

Dlaczego więc ten musical jest taki wyjątkowy? ...Bo ze sceny nie pada ani jedno słowo, wszyscy scatają, nawet narrator lubidubuje, co razem z muzyką Możdżera, która wręcz czaruje widzów, tworzy niepowtarzalny klimat. Nie sposób pominąć charakterystyki i kostiumów Katarzyny Adamczyk. Stroje są przesadzone, jakby wycięte z papieru, niesamowicie kolorowe i groteskowe, przez co postacie są przerysowa-

ne, ale i wyraziste. W tego typu spektaklach aktor nie ma sposobu obronić się tekstem, tu wszystko musi być jednoznaczne i jasno określone, dlatego np. gdy pada deszcz, w tle widać sznury ogromnych białych kropel wyciętych z brystolu, a kosmiczne peruki na głowach artystów także zadziwiają wykonaniem.

Wojciech Kościelniak, reżyser, zacerpnął pomysł na spektakl z podobnych przedsięwzięć, które oglądał na Broadwayu, nigdy jednak nie były one skrojone na

tak wielką skalę. Twierdził, że po raz pierwszy spotkał się z sytuacją, kiedy artyści już na pierwszej próbie znali tekst na pamięć. A którzy tacy jak Sambor Dudziński (pucybut), Bogna Woźniak (kwaciarka) czy Konrad Imiela (kelner), mają ogromne pole do popisu w dziedzinie improwizacji scatowej.

Spektakl będzie na afiszu jeszcze w maju, dlatego śpieszcie do teatru muzycznego Capitol, bo warto.

Joanna Sum

Kredka i Ołówek



Budowlana historia PWr.

Budujemy, remontujemy i burzymy – taka jest kolej rzeczy. Najpierw powstaje budynek, potem, gdy się zestarzeje, jest remontowany, by w końcu, jeśli jest niepotrzebny, został zburzony.

Najstarszym budynkiem Politechniki Wrocławskiej jest zbudowany w 1904 roku budynek E1, mieszczący wówczas Zawodową Szkołę Budowlaną i Wyższą Szkołę Budowy Maszyn. Rok później rozpoczęła się budowa pierwszych budynków powstałej w 1902 roku z nadania cesarza Wilhelma II Wyższej Szkoły Technicznej. Były to budynki A1 (część północna), A3, A4, A5, A6, B1 i B2, zbudowane w stylu niemiecko-niderlandzkiego neorenesansu. W kolejnych latach rozbudowano uczelnio – po pozostałą część budynku A1 i budynek A0 oraz rozpoczęto budowę A2, którą ukończono dopiero w pierwszych latach po II wojnie światowej. Był to tym samym ostatni budynek zbudowany w starym pięknym stylu, gdyż kilka lat później, w pierwszej połowie lat 50-tych, zbudowano dwa bliźniacze gmachy D1 i D2 już w stylu socrealizmu.

Na budowę kolejnych budynków (jeśli nie liczyć kilku baraków) uczelnia czekała aż do lat 70-tych, kiedy to powstały prawie wszystkie budynki C, B10 i B5 „stylizowane” na pudełko od zapalek, z drobnym wyjątkiem nieco ciekawszej architektury C1 i C7. Zabudowa ta pozwoliła zarówno na istotny rozwój działalności politechniki, jak i na utworzenie spójnego kampusu budynków.

Na prawdziwą oryginalną architekturę przyszło nam jednak czekać aż do lat 90-tych, kiedy to wybudowano kolejno C11, B8 i H4. Były to, co prawda, małe budynki, ale cieszyły oko swym nowoczesnym wyglądem i

funkcjonalnością.

Obecnie, kiedy wraz z nowym wiekiem najstarsze budynki naszej uczelni stały się stulatami, architektura kampusu osiągnęła szczyty estetyki dzięki niedawno otwartemu budynkowi B4 (którego otwarcie uświetniła wizyta prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego) oraz budowanemu jeszcze budynkowi przylegającemu do D1. Równie ciekawie przedstawia się projekt budynku Zintegrowanego Centrum Dydaktycznego, którego budowa ruszyła niedawno za budynkiem C6. W taki oto sposób stare baraki ustępują miejsca nowoczesnym dużym gmachom.

Bieżący okres cechuje się również rozpoczęciem zakrojonych na szeroką skalę remontów starszych budynków. W ostatnich kilku la-

tach nową elewację uzyskały budynki A4, A5, B5, C5, D5 i fragmenty budynków A1 i A2. Jeszcze przed październikiem ma zakończyć się remont dachu budynku A1 i elewacji jego zachodniego skrzydła oraz części laboratoriów w A5. Pozostałe budynki czekają też na swoją kolej, gdyż plany remontów dotyczą każdego z nich.

Mogłoby się wydawać, że tak znaczny rozrost zabudowy kampusu uczelni, porównywalny chociażby do tego z lat 70-tych, pochłania znaczną część budżetu politechniki. Tak jednak nie jest. Dzięki przemysłowej polityce finansowej ogromna część pieniędzy pochodzi z najrozmaitszych dotacji, tak państwowych (głównie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Ministerstwo Nauki i Informatyzacji i Komitet Badań Naukowych) jak i

unijnych.

Niestety, nie każdy projekt spotyka takie szczęście. Już w połowie lat 90-tych powstał projekt Biblioteki Nauk Ścisłych i Technicznych, której ogromny gmach miałby przylegać do budynków D1 i D2, jednakże do dziś nie znalazły się na jego budowę fundusze. Dopiero niewielką szansę dało ostatnio wpisanie jej do Narodowego Planu Rozwoju na lata 2007-2013. Niezależnie od tego inwestycja ta zgłoszona została do strategii Wrocławia w Urzędzie Miasta. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Paweł Głuchowski

(Za pomoc w opracowaniu tekstu dziękuję Rzecznice Prasowej PWr., pani Annie Poznańskiej).



Szkłane domy na politechnice

Politechnika XXI wieku

Przed drzwiami do dziekanatu ustawiła się spora grupa studentów, którzy chcą odebrać indeksy, niezbędne podania, wyjaśnić wątpliwości. Już na pierwszy rzut oka widać, że biuro nie działa prawidłowo, a siedzące za biurkiem panie z westchnieniem starają się pomóc.

Barczo często jednak czekamy godzinami w długiej kolejce, żeby dowiedzieć się, że nasz problem nie zostanie rozwiązany. Zamiast usłyszeć kilka słów w nurtującej nas kwestii, jesteśmy odsyłani do innych osób, wiadomości internetowych, regulaminu studiów. Kwestią priorytetową wydaje się tu być dobry humor pań w dziekanacie, ponieważ to właśnie na ich łaskę i nielaskę jesteśmy zdani.

Problemy te są z pewnością doskonale widoczne zarówno dla studentów, jak i dla władz naszej Politechniki. Dlatego dąży się do wprowadzenia Jednolitego Systemu Obsługi Studentów w dziekanatach, który ma

nam ułatwić poruszanie się w obrębie uczelni. Zasadniczą częścią projektu jest automatyzacja systemów zarządzania na całej uczelni tak, aby student z Elektrycznego był równie dobrze obsłużony jak z Architektury. Wszystkie dziekanaty powinny działać według tych samych zasad organizacyjnych, używać tych samych podań, formularzy czy procedur. Głównym celem jest stworzenie „wirtualnych dziekanatów”, gdzie każdy przez Internet mógłby załatwić najważniejsze sprawy, a tylko nietypowe problemy przeniesione zostałyby „między ludzi”. Planowane jest również stworzenie tzw. kiosków informacyjnych, czyli stanowisk kompute-

rowych umożliwiających sprawdzenie swojego statusu studenckiego.

Kolejną nowinką techniczną, jaka pojawi się na naszej uczelni w związku z wprowadzeniem i ujednoczeniem obsługi w dziekanatach, jest system elektronicznej legitymacji studenckiej SELS. Z podobnym dokumentem można się było spotkać już kilka lat temu na zachodzie np. w USA, gdzie bardzo ułatwilo to komunikację wewnątrzuczelnianą. Projekty nad jej wprowadzeniem w Polsce trwają już od kilku lat, a należy wspomnieć, że i Politechnika Wroclawska ma w tym swój udział. SELS będzie miało formę karty chipowej, spełniającej wie-

le funkcji. Tak, jak nowy dowód osobisty czy prawo jazdy, zawierała ona będzie najważniejsze dane osobowe studenta oraz informacje o uczelni. Zakłada się, że będzie to również nowocześniejsza forma indeksu, niewymagająca ciągłego biegania i uzupełniania wpisów. Zastąpi ona również kartę biblioteczną, błočki na stołówce, może posłużyć jako karta płatnicza w systemie pre-paid za drobne usługi, jak na przykład ksero. W sferze negocjacji z władzami miejskimi jest zastosowanie elektronicznej legitymacji poza uczelnią, jako kart parkingowych, w środkach komunikacji miejskiej, turystyce, różnego typu programach lojalnościowych. Użycie SELS może stanowić również formę podpisu elektronicznego. Na terenie uczelni karta chipowa miałaby spełniać rolę identyfikatora w procesie kontroli dostępu do pomieszczeń naukowych, takich jak na przykład laboratoria. Daloby to więc możliwość studentom i pracownikom naukowym pracy bez ograniczeń czasowych, pozwalając na przeprowadzanie badań nawet w środku nocy. Nie przeraza również koszt nowej legitymacji. Jak zapowiedział prorektor ds. nauczania, rozważana jest kwota najwyższej kilkunastu złotych, ale być może znaleźć się na ten cel dofinansowanie z funduszy uczelni.

Ważną kwestią jest również wprowadzenie internetowych zapisów. Taki system działa już na niektórych



Dziekanat wydziału Elektroniki zaprasza z uśmiechem na usta



Politechnika Wrocławska w XXI wieku

wydziałach Politechniki Wrocławskiej, np. na Chemicznym, dając studentom możliwość wpisania się na kursy z każdego miejsca w Polsce. Kolejność zapisów jest uzależniona od średniej osiągniętej w ostatnim semestrze, dając pierwszeństwo najlepszym. Dzięki wirtualnej bazie zapisowej unikamy kolejek, więc nie marnujemy ferii tkwiąc w długim ogonku na korytarzach Politechniki. Planowane jest również ujednolicenie postępowania rekrutacyjnego na wszystkie wydziały naszej uczelni. Rejestracja kandydatów, wszelkie informacje oraz niezbędne formularze mogłyby znaleźć po zalogowaniu na swoim koncie. Dzięki temu, że nie byłoby konieczności osobistego dostarczania dokumentów na studia we Wrocławiu przyciągnęlibyśmy uwagę młodzieży z bardziej odle-

głych części Polski, a nawet świata.

Projekt Jednolitego Systemu Obsługi Studentów przewiduje również stworzenie każdemu ograniczonej przestrzeni dyskowej na serwerze uczelni, na którą można by „przerzucać” wykonane sprawozdania czy projekty. Taka forma kontaktu z pewnością usprawniłaby zaliczanie kursów, likwidując konieczność błędzenia po budynkach w poszukiwaniu prowadzących.

Przydatne informacje zawierać będzie również wyszukiwarka z danymi wykładowców, studentów lub kursów. W jednej chwili będziemy mogli zapoznać się z godzinami konsultacji, znaleźć adres e-maila do kolegi z grupy, czy przeczytać o terminie najbliższego kolokwium.

Część założeń nowego systemu już udało się zreali-

zować. W celu poprawienia komunikacji władze politechniki zatroszczyły się o serwer: student.pwr.wroc.pl. Każdy z nas ma tam swoje konto e-mailowe, gdzie identyfikatorem jest numer indeksu. Jego celem jest nie tylko doinformowanie studentów i poprawienie sytuacji pod dziekanatami. W przyszłości może on umożliwić nam bezpośredni kontakt z prowadzącymi zajęcia, sprawdzić wyniki z kolokwium, skonsultować wątpliwości. Na wirtualne konto pocztowe mogą być przysyłane również informacje dotyczące aktualnych wydarzeń z życia uczelni, o godzinach rektorskich i innych istotnych sprawach. Dzięki takiemu systemowi mamy możliwość sprawniejszego i bardziej efektywnego studiowania. Niestety, większość studentów nie ma pojęcia o istnieniu serwera, a szkoda,

bo to naprawdę rewelacyjna sprawa, którą warto się zainteresować.

Być może przedstawiona wizja wydaje się teraz dość abstrakcyjna, ale jak podaje Prorektor ds. Nauczania – dr hab. inż. Jerzy Świątek, nasza uczelnia jest gotowa, aby wprowadzić ją w życie. Najdalej za dwa lata, a całkiem możliwe, że już w przyszłym roku, będziemy legitymować się elektronicznymi chipami, korzystając z kiosków informacyjnych, a dzisiejsze indeksy z sentymentem schowamy do szuflady. Wszystko uzależnione jest od przepisów ogólnych, na których zmianę czekają władze Politechniki Wrocławskiej. Na zakończenie pozostaje mi tylko życzyć powodzenia w realizacji i trzymać kciuki za to, żeby wszystko udało się planowo zrealizować.

Ewa Chudyk

Pułapka relatywizmu



O Pewnej Organizacji

Przyśledłem na pierwsze spotkanie pełen obaw. Jednak według wszelkich dostępnych informacji miał to być otwarty zespół, który chętnie przyjmie ludzi potrzebnych do realizacji projektu. Co prawda nigdzie nie znalazłem informacji, co to za projekt, ale musiał być on niezmiernie ważny, skoro do jego realizacji przystąpiło tyle kreatywnych indywidualności. Na pierwszym spotkaniu ustalony został kalendarz realizacji Projektu. Podano termin pierwszego szkolenia i wybrany został koordynator wraz z czterema swoimi zastępcami. Pod koniec zebrania zapytałem nieśmiało, czego dotyczy nasz Projekt. W odpowiedzi zadowolony od jednego z moich czterysta obecnych na sali współpracowników, że szczególnie będą dyskutowane później.

Na drugim zebraniu było więcej pracy. Zgodnie doszliśmy do wniosku, że trzeba poinformować opinię publiczną o naszym Projekcie. Zostały rozdzielone zadania i podano termin następnego szkolenia. Moim zadaniem było zrobić wywiad srodawkowy, co ludzie sądzą o naszym Projekcie. Również na tym spotkaniu poruszyłem sprawę celu Projektu, ale zebrane grono stwierdziło wspólnie, że na tym etapie jeszcze nie można sformułować jasnych celów i będą one modyfikowane w miarę tego, jak Projekt będzie się rozwijał. Zgodziłem się – istotnie było za wcześnie na jakikolwiek konkrety.

Następne zebranie upłynęło pod znakiem rozdzierania z dotychczasowych efektów. Dyscyplinarnie zdegradowaliśmy jednego z zastępców, który w naszej zgodnej opinii wykazywał zbyt małe zaangażowanie w sprawy związane z Projektem. Uroczystie zaprezentowano nasz nowy plakat informujący, że Projekt jest już w toku, realizowany przez świetnie skoordynowaną grupę twórczych młodych ludzi. Na plakacie nie było wiele informacji o tym, czym jest sam Projekt, ale wszyscy stwierdziliśmy, że da on do zrozumienia ludziom, że coś się dzieje. Na koniec podano datę kolejnego szkolenia wyjazdowego, związanego z Projektem.

W następnym tygodniu miałem swoje wystąpienie przed zebraniem gremium. Zdawałem sprawę z przydzielonego mi zadania. Wykonałem je bardzo dobrze. Popatylem tu i tam, zagaiłem parę lokalnych autorytetów. Wszyscy byli odnieśli się bardzo pozytywnie, ale też wszyscy czekają na konkretne ustalenia. Moja praca została przyjęta bardzo dobrze i zapisana w rubryce „sukcesy” w dokumentacji Projektu. W związku z tym znaczącym postępem ustaliliśmy datę kolejnego szkolenia. Sądząc, że już na nim będziemy mogli podsumować całość Projektu, który odniósł niewątpliwą sukces.

Inspirowane twórczością śp. Ephraima Kishona

Paweł Prociów

Pierwszy Przegląd Teatralny CyNa

W ramach Akademickiej Sceny Artystycznej pod patronatem Zrzeszenia Studentów Polskich.

Przegląd teatralny „CYNA” jest świętem teatru organizowanym głównie przez i dla studentów, miejscem, w którym wielu młodych zdolnych ludzi będzie mogło zostać zauważonych, a pasjonaci teatru zażyją kilkudniowej uczty słowa recytowanego. „CYNA” daje szansę

przybyłym gościom nie tylko do „małego co nieco”, ale i podzielenia się wyniesionymi emocjami między sobą oraz z profesjonalistami z dziedziny kultury i sztuki. Na CYNIE nie zabraknie oczywiście przepysznych kaskad z CYNAmonem – każdy będzie miał okazję posmakować symbolu ASY.

Również interesującą zapowiedzią się program artystyczny majowego Przeglądu. Swoją obecnością zaszczyli nas kilkanaście teatrów, m. in. Stowarzyszenie „Prze-strzeń” pokaze Fireshow, Teatr Tańca Współczesnego

snego „Arka” pod kierownictwem Jacka Gębory oraz grupa teatralna Sławomira Kuligowskiego ze Sceny Witkacego przy SKIBIE.

Organizatorzy zapraszają do współdziałania inne jednostki państwowe, społeczne i prywatne, które zamierzają wnieść swój merytoryczny, rzeczowy lub finansowy wkład w przygotowanie i realizację programu I. Przeglądu Teatralnego „CYNA”.

ZSP



DAJ SIĘ ZAGIAĆ

dzięki wsparciu sponsorów Przeglądu i przy wykorzystaniu zmysłowej kreatywności podopiecznych szkół artystycznych zaaranżowany zostanie na wielką teatralną przestrzeń, w której wyodrębniona zostanie Scena Główna (Sala Lustrzana), Scena Kameralna oraz Scena Monodramów (sala na drugim piętrze). Przez cały czas trwania Przeglądu będzie czynna specjalna pałacykowa kawiarenka – jej ukojna, specyficzna aura zachęci

Kino-KANo

„Powstałe z pasji, zaangażowania, świeżości. Nigdy nie gorzej! To nasza kultura, nie wlecieć cemu, dodała do przymiotnika „amatorski” znaczenie pejoratywne. To, co oglądamy w ruchu amatorskim, wykracza poza wszystkie konwencje spotykane w świecie filmu zawodowego. Mam tu na myśli nowość realizacji i oryginalne spojrzenia na świat”. (mc)

W dniach 22-24 kwietnia kino Warszawa zamieniło się w prawdziwy bunkier sztuki niezależnej. Odbył się 6 festiwal kina amatorskiego i niezależnego KAN organizowany przez studentów (ZSP). Były filmy, warsztaty, pokazy specjalne, spotkania z twórcami a wszystko dla młodych i przez młodych nie tylko ciałem, ale i duchem.

W czwartek mogliśmy oglądać filmy, które nie brały udziału w konkursie, były to przede wszystkim zwycięskie projekcje zeszłego roku i kino niemieckie, taki mały przegląd, żeby zachęcić publiczność. Oficjalny festiwal i konkurs rozpoczął się w piątek po południu. Filmy były podzielone na bloki, ale nie ze względu na kategorie, bardziej były to przerwy techniczne, tak że w trakcie jednego bloku mogliśmy podziwiać zarówno fabule, jak i dokumenty. Taki sposób organizacji był bardzo wygodny dla tych, którzy nie mogli być na całym festiwalu, a jedynie na jego części. Projekcje konkursowe odbywały się w piątek i sobotę do późnych godzin wieczornych, a po skończonych prezentacjach w piątek można było brać udział w otwartych obradach jury, w skład którego wchodził Jacek Petrycki, operator, Andrzej Zajęczkowski, reżyser, oraz Dariusz Majchrzak, aktor. Jury określało ogólne kryteria oceny, a publiczność mogła się swobodnie wypowiadać w dyskusji. A było o co walczyć, bo na zwycięzców czekały nagrody pieniężne, statuetki KANewek oraz nagroda specjalna, czyli wyjazd na

Festiwal Piosenki Francuskiej Francofolies do La Rochelle ufundowany przez ambasadę francuską. Oto jak przedstawiała się lista zwycięzców tegorocznej edycji KAN-u:

Kategoria dokument:
Brązowa-KANewka - „Kiedy bdziesz”,
Srebrna - „Wizyta”,
Złota - „Pokonał nudę”.

Kategoria fabuła:
Brąz - „Q2”
Srebrna - „Między nami dzieciakami”
Złota - „Film, że mucha nie siada”;
Wyróżnienia - „Szok w Toku” oraz „Dresiarstwo walentynek”;

Nagroda publiczności - „Towar”;
Nagroda ambasady francuskiej - „Szok w toku”.

Ponadto magazyn Film przyznał nominacje do OF-Fscarów, w kategoriach:

najlepszy aktor, aktorka, reżyseria, scenariusz, montaż oraz



najlepszy film. Nominowani mają szansę zdobyć nagrody na Offscaridzie, która odbędzie się w październiku.

Jeżeli chodzi zaś o organizację całej imprezy, to trzeba przyznać, że **Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP)**

filmów Przemysława Wojcieszka, mogliśmy obejrzeć filmy: „Zabij ich wszystkich”, „Głośniej od bomb” oraz „W dół kolorowym wzgórzem”, a po projekcjach odbyło się spotkanie z reżyserem.

Jak widać, było co robić, było co oglądać i było gdzie się bawić, bo klubem festiwalowym na czas KAN-u stała się „Droga do Mekki”. Atmosfera całego festiwalu była niesamowicie przyjazna, a to w dużej mierze dzięki publiczności, która, tłumnie zgromadzona w kinie, bardzo żywo reagowała na wszystko, co działo się na dużym ekranie. Dlatego ogromny ukłon w stronę organizatorów z nadzieją, że w przyszłym roku będzie jeszcze lepiej, a biuro pod uwagę coraz wyższy poziom filmów i rosnące zainteresowanie młodych ludzi tego typu kinem na pewno tak będzie. Zatem do zobaczenia za rok.



Poparadować w rytmach

Już po raz trzeci we Wrocławiu odbędzie się W-Parade, będąca polską odpowiednią na tego typu imprezy odbywające się w Berlinie, Oslo, Zurychu, Budapeszcie.

Pierwsza wielka impreza miała miejsce trzy lata temu w Hali Ludowej i okazała się wielkim sukcesem na skalę Europejską. Organizatorzy zdecydowali się ją kontynuować z jeszcze większym rozmachem. Zeszłoroczna edycja festiwalu rozpoczęła się od przemarszu miłośników muzyki elektronicznej i przejeżdżał Tirów z platformami,

na których tańczyli wybrani uczestnicy. Epilog odbył się w Hali Orbita, gdzie ponad 10 tys. uczestników bawiło się przy setach największych DJ muzyki elektronicznej.

Tegoroczna edycja festiwalu W-Parade 2005 rozpocznie się 4 czerwca o godz. 12 przy wrocławskiej Hali Ludowej, skąd ruszy kolumna Tirów w kierunku Stadionu Olimpij-

skiego. Podobnie jak w zeszłym roku, uczestnicy bawid się będą na przejeżdżających platformach – analizując W-Parade 2004 tym razem organizatorzy spodziewają się ponad 40 tys. uczestników, którzy przemaszują ulicami Wrocławia do Stadionu, a następnie na godzinę 17 powrócą do Hali Ludowej. Wtedy też rozpocznie się w jej środku druga część festiwalu – całonocna impreza, na której bawid się będzie mogło do 15 tys. uczestników W-Parade 2005.

Jedną główną sceną i 3 małe, na których będzie można odpuścić od szaleństw dziecięcych się w centrum Hali.

Imprezę rozkręcać będzie 40 artystów zaproszonych specjalnie na tę okazję z USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, oraz Polski. Wśród Polaków usłyszymy także laureatów tegorocznej edycji W-Parade DJ CUP 2005 (do 15 maja można dostarczać do Biura W-Parade



30-minutowe sety – autorzy najlepszych zagrają w Hali Ludowej).

Największymi gwiazdami festiwalu będą A Guy Called Gerald, Blake Baxter, Marco Remus i Africa Islam, których występy dostarczą uczestnikom niezapomnianych emocji i wspomnień. Pełny line-up dostępny jest na oficjalnej witrynie festiwalu: www.paranade.pl i tam też dostępne są szczegółowe informacje na temat przebiegu tegorocznego W-Parade.

www.paranade.pl



Zeszłoroczna parada cieszyła się powodzeniem

Wreszcie www.juvenalia.pl !!!

Od ponad czterech lat w maju, miesiącu poprzedzającym letnią sesję egzaminacyjną klucze do miasta przejmują z rąk Prezydenta Wrocławia studenci. Z roku na rok impreza przybiera coraz większe rozmiary, gromadząc coraz to większą rzeszę zaków.

Obecnie we Wrocławiu studuje ponad 120 tys. studentów. W ubiegłym roku na koncertach organizowanych przy współpracy z Planetą Młodych w ramach Juvenaliów bawid się przeszło 20 tys. osób! W tym roku udało się zaprosić na Juwenalia we Wrocławiu gwiazdy, które obchodziły się na pierwszych miejscach list przebojów!

6 maja w piątek, bezpośrodkiem po długim weekendzie na Polach Marsowych (dla niewtajemniczonych - to na Stadionie Olimpijskim) na megakoncertie zagrają dla

Was przedstawiciele różnych gatunków muzyki. Rockowe brzmienia zapewni nam HEY i lubiany we Wrocławiu OCEAN. Będzie też coś dla zwolenników reggae, czyli najpopularniejsza w Polsce kapela tego gatunku INDIOS BRAVOS i wiele przystojny Gutek. Reggae, ale polamane z hip-hopem, dancem i dubem zaprezentuje pochodzący z Homiczówki i pijący wino ze swojej dziewczyny Sidney Polak. No i oczywiście będzie coś dla fanów klasycznego Hip Hopu, czyli TEDE, czyli guru wszystkich

fanów tego gatunku.

Juvenalia to nie tylko muzyka. Na wszystkich, którzy przybędą na Pola Marsowe czekają superniespodzianki przygotowane przez sponsorów. W „miasteczku Pepsi” będą walki dmuchanych troglodytów, wyścigi w pneumatycznym torze i przede wszystkim loty balonem. Któż nie chciałby podziwiać Wrocławia z kosza zawieszonym pod ogromną kulą wypełnioną gorącym powietrzem. Zawsze jest ryzyko, że wygłodzeni studenci nie będą w stanie wylądować, a silny

wiatr zniesie ich na uprawne pola pod Wrocław. Wiele atrakcji będzie się działo w strefie HEYAH - namioty zręcznościowe, tunel gier elektronicznych i wiele wiele innych.

Wszystko to za jedyne 5 zł, a do tego opakowanie Vigor Stress gratis, żeby przed zbliżającą się sesją stresów zupełnie nie było. Do zobaczenia 6 maja na Marsowych, gdzie zdjęcia będą cykać wysłannicy portalu dlastudenta.pl.

Więcej info na:

www.juvenalia.pl

Przybili do portu, czyli znowu prozą, ale o poezji

„Miasto-rzeka”, Wrocław. Czasami nazywany miastem pierogów, a najczęściej – mostów. Przez dwa dni (9 i 10 kwietnia) miasto-port. W Imparcie odbyła się (już!) dziesiąta edycja literackiego festiwalu organizowanego przez Artura Bursztę, który jest szefem Biura Literackiego. Niedawno Fort Legnica, później Port Legnica, a dzisiaj Port Wrocław. Kto lubi popływać czasami do portu musi zawiązać.

W programie festiwalowych imprez było wiele wieczorów autorskich, premier książek, a także prezentacji filmów dokumen-

talnych. Oszczędną, ciekawą i niepowtarzalną scenografią świetnie wypełniała muzyka zespołu Karbido. Czasami lekka i egzotyca, a czasami nastroszona, uzbójona, wybuchowa. O czym mieliśmy się przekonać już za chwilę.

Sobota w dużej mierze poświęcona była Rafałowi Wojaczkowi („Śmierć autora inauguruje promocję jego nowej książki” – ironicznie napisał Sosnowski w swoim nowym tomie, ale o nim później). Wiersze Wojacka czytali poeci ukraińscy i polscy, między innymi Jurij Andruchowicz, Darek Fox, Mariusz Grzebański,



Zadura, Foks i poeci ukraińscy

Bogusław Kiere, Edward Pasewicz, Krzysztof Siwercyk (odtwórca głównej roli w filmie „Wojacek”). Atmosferę podgrzewała gorzka żołądkowa z sokiem porzeczkowym i chyba najbardziej odjechane towarzyszywo, jakie spotkało się tego dnia we Wrocławiu.

Nieco spóźniony odczyt tomu wierszy (całego!) „Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi” nie mógł rozczarować i nie rozczarował. Mieliśmy ze sobą książkę, aby śledzić słowa czytającego autora i oczywiście, aby zdobyć autograf. Cel został osiągnięty na kilka minut przed odczytem.

Foks poproszony o pod-

pis na Sosnowskim, czyli na tomiku „Gdzie koniec...” odpowiedział: „nie, to by była profanacja”. Skończyło się na tym, że Zadura zalał wil tę sprawę za nas. A obaj podpisali się na książkę Foksa, którą oczywiście Foks wyciągnął z torby i podarował ze szczerym uśmiechem.

Myślę, że wiele ciekawszych przygód zdarzyło się podczas tych dwóch porowych dni (niestety w niedzielę nie byliśmy), a więcej o całej imprezie można przeczytać na stronie: www.biuroliterackie.pl

Peim



Sosnowski

FIRLEJ ZAPRASZA



PROGRAM to jedna z najbardziej niezwykłych formacji na mapie polskiej sceny niezależnej. Istnieje od połowy lat 80. Ich muzyczne poszukiwania ocierają się o punk, nieobecne są im także doświadczenia psychodeliczno-hardcoreowe oraz wątki free jazzu i awangardy gitarowej.

W pełni świadoma bezkompromisowość i niezależność, ekлекtyczny charakter muzyki, żywiołowość podczas

wytnienia, czasami nawet bez sensu. Powstał ze sprzeciwu przeciwko „pokoleniu enter”, które zapomniało jak piękny jest język polski i na co dzień posługuje się kieszka kalką języka angielskiego, a zasób słów ogranicza do kilku prostych pojęć ze słowniczka językowego każdego telefonu komórkowego. To sztuka o patriotyzmie - pojęciu równie archaicznym, jak prawosie, szlachetność i odwaga.

W maju pojawi się nowa, od

dawna oczekiwana płyta Programu (Tone Industria). Piosenki będzie można usłyszeć na koncertach w całej Polsce, a 18 maja – Wrocław, klub „Firlej” ul. Grabiszewska 56, godzina: 20.

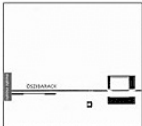
„Moja ojczyzna” to spektakl niezwykły, bo pod prąd, bo niemiódny, bo opowiadający o sprawach, o których zapomniał, pędząc przez życie na złamanie karku, bez

Malgorzate Szepczyką, aktorkę wrocławskiego teatru Capitol oraz studentów PWST Martę Ścisłowicz i Włodzimierza Chomiaka. A muzykę do spektaklu skomponował Krzysztof Zesławski. Zapraszamy 8 maja, godz. 19.

Goodevening-lovers, Ogólnopolski zlot miłośników Depeche Mode

Złot otworzył koncert nowofalowego zespołu z nurtu dark – elektro Hycosyamus Niger. W programie imprezy, która potrwa do wczesnych godzin porannych, znajdują się projekcje koncertów Depeche Mode, multimedialne pokazy fotografii i grafiki oraz konkurs tańca „Dave Dancing”, śpiewu i wiele innych atrakcji. Zapraszamy: 21 maja 2005, godzina: 20.

Peem



Ōszibarack – „Moshi Moshi”
 Drugi artysta z Wrocławia w tym miesiącu. Drugi, ale w przypadku Janerki nie było zakoszeniem, że nagrał dobrą, światową płytę. Ale Ōszibarack? Nie dość, że nazwa zagramaniczna, to już sama zawartość płyty jakby nie z tego kraju, a żeby było ciekawiej to debutanka płyta. Elektroniczne pluskanie, albo tiputipi – takie sobie określenie zrobilem na tego rodzaju muzykę, bo wprawia mnie w stan jakiegoś lewitowania, omijania czasu. Robi się niewswojo, ale całkiem swowsko. Myślę, że pani Bjork może czuć się zagrożona – na pewno w moim kompakcie.

MIM



Us3 – „Questions”
 Nawet ci, którzy mówią, że nie znają Us3, na pewno znają ten zespół chociażby z jednej piosenki pt. „Cantaloop”. Ponad dziesięć lat minęło od premiery tego przeboju i wiele dźwięków w tym czasie posłuchały uszy. Co dobre jednak nigdy nie jest starsze tym razem mamy kolejne dwie wersje tego utworu, które doprawdy nie wiem, dlaczego znalazły się na krążku? Jazz, soul i rap – to najprostsza definicja tej płyty. Jak dla mnie najlepszym punktem są wokaliści, za dużo tu rapowych pogdańek, bo muzyka jak zwykle świetna. Jeżeli bujanie ci nie przeszkadza, to zapraszamy na klubowy parkiet.

MIM



Queens Of The Stone Age – „Lullabies To Paralyze”
 Kiedyś w Kyuss’ie, czyli pustynna burza w gitarowym brzmieniu, szaleństwo dla bogów słońca, a dziś królowa, więc dostojnie. Ale nie oznacza to, że nie ma gitar. Może mniej kurzu, ale na pewno dużo ognia. Najpierw mała iskierka („This Lullaby”), ale już za chwilę podpada (następne „Medication” i punkowy „Everybody Knows That You’re Insane”), później ogień się rozprzestrzenia („Tangled Up In Plaid”), ale przyjeżdżają strażacy („Burn the Witch”), niestety nie udaje im się ugasić pożaru. I tak przez 15 utworów. Znakomite kawałki, świetne brzmienie, zakręcone gitary.

MIM



Lech Janerka – „Plagiaty”
 Fiu, fiu, już trzy lata minęły od ostatniej płyty Janerki. Choć jak się słucha jego muzyki można odnieść wrażenie, że czas stoi w miejscu. Zresztą czasami trzeba zwolnić. Patrząc na okładkę (autorstwa Tomasza Brody) można się domyślić, że będzie inaczej. Plagiaty i na uparte gość tam można usłyszeć. W pierwszym utworze jest tajemniczo i smutakto po „janerkowemu”, ale im dalej w głąb tej króciutki (niecałe 40 min) płyty, tym melodie są wesele. Łatwo i przyjemnie, ale tylko z wierzchu, bo w tekstach nie jest za wesoło, Janerka nie wygląda na wesołka. Jeżeli chodzi o tworzenie, na pewno u niego dobrze. Najtrudniej być prorokiem we własnym domu – okaże się na koncertach.

MIM

Variete – „Nowy Materiał”

Co zrobić z tym śniegiem, co zrobić, żeby przestało padać? Jakiś koszar. Śnieżny potop. Chociaż potop się znacznie, kiedy mrozy odejdą do zimnych krajów. Ale na razie się nie zanosi. Poczynam się, że na Boże Narodzenie nie będzie śniegu, więc jeszcze kilka miesięcy. Takie oto myśli kołowały moją głowę na kilka dni przed premierą „Nowego materiału”.

Na szczęście mamy już wiosnę, za oknem jest całkiem przyjemnie, a z głośników płyną sobie nutki Variete. Ten zespół to legenda polskiego rocka, niestety mało znana dla większości.

Jeżeli zespół wydaje 4 płyty studyjną, a gra 20 lat – właściwie nieprzerwanie, to znaczy, że coś jest nie tak jak być powinno. Dużo się zmieniło na przestrzeni lat

i to w życiu, i to w muzyce zespołu. „Nowy materiał” to kolejny etap w ich poszukiwaniach. Niejedna załoga by się rozpadła, ale ta ekipa jest z innej bajki.

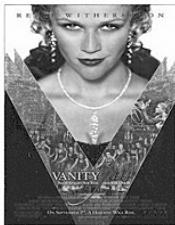
Muzyka na tej płycie niewiele ma wspólnego z nową falą, której w latach 80-tych byli jednym z głównych przedstawicieli. Teraz jest bardziej klubowo – rozumieć można to wielorako. Zły kto do jakich

klubów chodzi, ale Variete odwiedza wszystkie knajpy w mieście, nie tylko w Bydgoszczy. A więc mamy tu coś z klubu jazzowego (sam początek płyty i gitara w paru innych utworach), coś z andrergandowo-zakręconego baru dla frików („Pay For Me”), coś z rockowego klubu, a do tego pojawiają się także – szczególnie w perkusji – elementy housowe („7 Fucking Loves”), jungle, itp. Najwięcej ze starego klimatu ma chyba „Last Minute”). Ale nad całością unoszą się opary dawnego Variete w postaci: znakomitego basu oraz wokalisty i poeta Grzegorza Kaźmierczaka, który tym razem śpiewa łagodniej. Tek-

sty (wersze) też nabrały nowych kształtów, bo wiatr już rozwał „grzywe koni”. Jedynym mankamentem płyty jest to, że trwa ona niecałe 33 minuty. Ale i tak warto było czekać od 1996 roku.

MIM





Vanity Fair

Jednym słowem można wyrazić, jaki jest ten film: wspaniały, ale to moje zdanie. Produkcja dla wyrafinowanych kinomanów. Wielu z pewnością wybierze się do kina, by sprawdzić, w jaki

sposób zasługuje na miano adaptacji, pokazującej ironicznie angielskie społeczeństwo ostatniej dekady wojen napoleońskich.

Film kostiumowy, zabarwiony epokowym tłem. Reese Witherspoon (m.in. „Szkoła uwodzenia”) przesyła samą siebie doskonale wcielając się w rolę córki podrzędnego malarza i tancerki. Młode kobiety bez skrępowań, a z wielkim sprytem, za wszelką cenę starają się dostać na salony. Stare przysłowie mówi, że „pieniądz nie śmierdzi” i ten film o tym przekonuje, może za dużo motywów melodramatycznych, ale to urok napoleońskiej Anglii. Przejmnie się ogląda i myśli, że warto na niego zwrócić uwagę.

Peas



The Interpreter (Tłumaczka)

Jeśli powiem, że film jest po prostu dobry, to nikt nie zdziwi się. że reżyserem jest Sydney Pollack (sławy na całym świecie nie tylko reżyser, ale także scenarzysta, aktor, producent). Jeżeli powiem, że film jest naprawdę dobry,

to nikogo nie zdziwi, że grają w nim jedni z najlepszych aktorów ostatnich lat – Nicole Kidman i Sean Penn.

Jeżeli powiem, że nie jest to film o zwrotnej akcji, ale (prawie) realna historia, opowiedziana w sposób ciekawy, mająca nieść przesłanie, to mam nadzieję, że zachęcę jeszcze bardziej do obejrzenia. Jeżeli dodam, że wielbiciele efektów specjalnych nie będą usatysfakcjonowani, to mam nadzieję, że i tak wybiorą się do kina, bo całość jest tak solidnie skonstruowana, że taki brak w ogóle nie jest odczuwalny.

Jeżeli powiem, że znawcy nazywają tego typu filmy ambitymami, to raczej nie powinno być wątpliwości, jak można spędzić dwie godziny.

Peas

„Szachownica flamandzka” – Arturo Pérez-Reverte

Co prawda książka do najnowszych nie należy, ale nie będę ukrywał, że darzę ją wielkim sentymentem i uznałem za wartą przybliżenia. To właśnie od niej zaczęła się moja przygoda z twórczością Pérez-Reverte'a. To jeden z najpoczytniejszych współczesnych pisarzy hiszpańskich. Ceniony przez krytykę i uwielbiany przez czytelników. Tłumaczony na wiele języków, także w Polsce cieszy się niesłabnącą popularnością.

Młoda i piękna konserwatorka sztuki wykonuje prace renowacyjne nad obrazem „Partia szachów” flamandzkiego malarza Pietera van Hurysa. Pod warstwą farby odrywa napis-zagadkę w języku łacińskim – „Kto zabił rycerza?”. Okazuje się, że dzieło tak naprawdę opowiada historię pewnej zbrodni z końca XV wieku. Gdy Julia, bo tak ma imię główna bohaterka, podejmuje się próby rozwikłania tej tajemnicy, wokół zaczyna ją gęść jej bliscy i znajomi. Notatki zostawiane przy ciałach ofiar sugerują, że ktoś pragnie dokończyć morderczą grę, traktując ludzi niczym zbijane szachowe pionki.

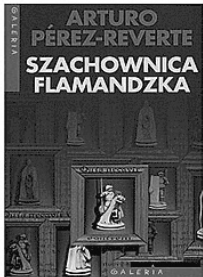
To naprawdę rewelacyjny mroczny thriller z pogranicza szachów, historii i sztuki. Świetne, pisane żywym językiem dialogi, barwne, charakterystyczne postacie oraz wciągająca intryga sprawiają,

że wprost nie sposób oderwać się od lektury. Pérez-Reverte wkrzesza powieść detektywistyczno-sensacyjną w najlepszym wydaniu i dzięki swej erudycji i inteligencji przenosi ją na wyższy poziom. Ma niebawmy dar do opowiadania z pasją, która udziela się czytelnikowi. A ten niepostrzeżenie daje się

wciągnąć w grę między nim, a autorem i razem z bohaterami powieści stara się przewidywać kolejne ruchy genialnego mordercy. Dodatkowym plusem polskiego wydania jest wyśmienity przekład, którego dokonał Filip Lobodziński.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że na podstawie powieści powstał film w reżyserii Jim'a McBride'a z Kate Beckinsale w roli Julii. U nas obraz ten jest praktycznie nieznaany i nieosiągalny, ale może to i lepiej, bo uznano go za słabą, nudną i bardzo nieudaną adaptację. W niczym to nie zmienia faktu, że książkę po prostu koniecznie trzeba przeczytać. A gdy już to zrobicie, z pewnością sięgniecie po kolejne dzieła Pérez-Reverte'a.

Krzysztof Redkiewicz



„Samurai Champloo”

„Samurai Champloo” to nowe dzieło Shinichiro Watanabe, twórcy kultowej serii „Cowboy Bebop”. Skąd taki tytuł? Słowa „Samurai” raczej nie trzeba tłumaczyć. Natomiast wyraz „Champloo”, pisany również jako „Chamuru”, pochodzi z Okinawy i oznacza mieszankę, improwizację, coś zmyślnego. Takie właśnie jest to anime – łamiące konwencje, zaskakujące i karkołomne niekiedy połączenie gatunków i stylów, z pozoru zupełnie do siebie niepasujących.

Jak jednak inaczej określić melanz Japonii epoki samurajów z... hip-hopem? To, że nie jestem fanem tego gatunku muzyki (?), szczególnie w naszym rodzimym wykonaniu, to mało powiedziane. Tutaj jednak, o dziwo, zupełnie mnie on nie raził. Mało tego, idealnie współgrał z akcją, stanowiąc doskonałe tło dla dynamicznych i efektownych pojedynków na miecze. Może dlatego, że za opawę dźwiękową odpowiadała czeladźka wykonawców tego stylu z Kraju Kwitnącej Wiśni (Fat Jon, Force Of Nature, Nujabes, Tsutchie). Po raz kolejny potwierdziło się, że Japończycy doskonale potrafią przetrwać znane, ograne schematy i nadać im nową, świeżą jakość oraz indywidualny rys. Seria nie trzyma się ściśle realiów historycznych. Co rusz pojawiają się współczesne akcenty, głównie z obszaru popkultury. To wszystko jest jednak kwestią swoistej umowy z widzem. Jeśli ją zaakceptujemy, czekają nas

niezwykłe emocje i doznania.

Pora na przedstawienie głównych bohaterów. Mugen, to szalony, nieobliczalny wojownik o zwierzęcej naturze i stylu walki inspirowanym break-dance’em. Zawsze skory zarówno do pojedynków z każdym, kto odważy się stanąć na jego drodze, jak i romansów z pięknymi kobietami. Jego przeciwieństwem jest Jin, spokojny, o nienagannyh manierach, opanowany i zdystansowany, walczący tradycyjnymi metodami. Trójkę pierwowzoplanowych postaci uzupełnia Fuu – młoda, słodka i sympatyczna kelnerka. Gdy wymaga tego sytuacja potrafi być jednak zadziorna i nieustępliwa. Ich losy spletały się, gdy dziewczyna pomaga Jinowi i Mugenowi uniknąć egzekucji po walce, w jaką wdali się w miejscu jej pracy. W zamian oczekuje, że wyruszą z nią w poszukiwaniu „samuraja pachnącego słończnikiem”. Dopiero rzut monetą decyduje, że dwaj mistrzowie miecza godzą



się na jej propozycję. I tak rozpoczyna się wielka przygoda.

Animacja stoi na najwyższym poziomie. Dynamiczne sceny (szczególnie walk i pościgów), rozchwiane, drgające ujęcia, zwolnienia i nagłe przyspieszenia akcji robią wrażenie. Postaci bardzo gładko zostały wkomponowane w tło. Kreska jest ciekawa, szczegółowa i przyjemna dla oka. Seria ta doskonale uwidacznia przewagę animowanych historii nad tradycyjnym kinem aktorskim. Tutaj nic nie jest niemożliwe, a granice wyznacza jedynie wyobraźnia artysty. Żadne efekty specjalne i niebotyczny budżet nigdy nie będą w stanie tego oddać.

Większość z 26 odcinków (każdy po 25 minut) stanowi odrębną, zamkniętą całość. Z zupełnie szalonymi, skrajnymi się groteskowym, absurdalnym dowcipem epizodami, sąsiadującymi te poważniejsze, zmuszające do refleksji. Obok natadowanych akcji i brutalną walką, wywołujących nagły przypływ adrenaliny, stoją te spokojne, kontemplacyjne, wyeksyzujące, a nawet na swój sposób poruszające. Nie ma mowy o jakiegokolwiek wzmócności. Każda z tych opowieści jest inna, oryginalna i wiążąca. To samo tyczy się bohaterów pobocznych. Praktycznie wszystkie postaci

są wyraziste, posiadają indywidualny charakter, kierują się różnymi, początkowo przeważnie ukrytymi, motywacjami, a tym samym zapadają głęboko w pamięć. Główny wątek fabularny snuje się dość leniwie i dopiero w końcowych odcinkach nabiera rozpędu. Czasami jednak ważniejsze od celu, jest wytrwale do niego dążenie. Napotkani ludzie i przeżyte przygody odcisną się trwale piętno na życiu trójki wędrowców.

Do pełnego zrozumienia niektórych smaczków i żartów, konieczna jest przynajmniej pobieżna znajomość kultury i historii Japonii. Jednak nawet bez tego serial ogląda się znakomicie. Dla fanów pozycja obowiązkowa. Dla przekonanych, że anime to tylko „pokemony, wielkie oczy i pomografia”, to doskonała okazja do weryfikacji tych poglądów. „Samurai Champloo” ma bowiem w sobie coś, co sprawia, że bardzo łatwo zanurzyć się w wykreowany w nim, fascynujący świat. Gdy już się go zasmakuje, trudno go opuścić i powrócić do otaczającej nas rzeczywistości. Warto wybrać się w tę niezwykłą podróż razem z Fuu, Jin’em i Mugen’em. Zmieni ona nie tylko ich, ale być może również i nas samych...

Krzysztof Redkiewicz



Dzieciństwo

J. zawsze był trudnym dzieckiem. Nie żeby sprawiał swoim rodzicom jakiegokolwiek problemy wychowawcze – wręcz przeciwnie – uczył się bardzo dobrze i był zawsze nadszyczą cichy i spokojny. Właściwie chyba trudno byłoby znaleźć bardziej ułożonego chłopca. A jednak coś było z nim nie tak. Małowówny, zamknięty w sobie, wydawał się nie przepadać za czymkolwiek towarzyszym. I rzeczywiście tak było – J. uwielbiał być sam. Nie znosił kontaktu z ludźmi, z którymi nie chciał i nie potrafił rozmawiać.

J. miał dziewczynę. Nie żeby kiedykolwiek się z nią umówił, a jednak ją miał. Miał dziewczynę, chociaż koleżanka z klasy nawet nie wiedziała o tym, że nią jest. Wpatrywał się w nią godzinami na lekcjach w szkole i przy każdej możliwej okazji. Pograżony w marzeniach łowił wzrokiem każdy jej uśmiech i każdy gest. Jeśli przypadkiem spojrzala w jego stronę odwracał głowę czernięjąc się. Wstydził się jej spojżenia. Nigdy nie odważyłby się jej wyznać swojej miłości, mimo iż we własnych myślach i marzeniach robił to dziesiątki razy. Jednak był zbyt nieśmiały, aby zrobić to naprawdę, a może nawet wolał, aby wszystko pozostało tak, jak jest. Marzenia o niej były wystarczająco zajmujące i przyjemne, i absorbowaly go niemal całkowicie.

J. miał przyjaciela. Tak naprawdę zawsze chciał go mieć. Zamknięty w sobie i mało towarzyski, a jednak zawsze chciał mieć kogoś takiego. Kogoś do porozmawiania. Kogoś do zwierzenia się ze swojej miłości, ale też z wielu innych rzeczy. W końcu tyle różnych spraw potrafi zaprztać dziecięcą głowę. Jego przyjaciel również miał dziewczynę. I kochał ją dokładnie w taki sam sposób jak J. – wyłącznie w marzeniach. Godzinami rozprawiali o tym, jak to będzie, kiedy w końcu odważą się swoim dziewczynom wyznać uczucie, jakim je darzą. Tak, umówić się kiedyś ze „swoją” dziewczyną – to byłby szczyt szczęścia. I w ich marzeniach wszystko było takie piękne i idealne. Nie było miejsca na żadne „ale”, na żadne problemy. Kiedy już z nimi będą, niczego więcej nie będzie już potrzeba, obaj byli o tym przekonani. Ze swoimi dziewczynami będą rozumieć i zawsze będą najmniejszych kłopotów i niemal bez siły. Bo one będą doskonale rozumiały ich zainteresowania i pragnienia. I nigdy się z nimi nie rozstana.

J. strasznie bał się ojca. Nie dlatego żeby był on jakimś potworem – jedynie kilka razy zdarzyło się, że on z jakichś powodów go zbił. A jednak ojciec go przerażał. J. bał się jego podniesionego głosu, jego ciągle niezaspokojonych wymagań i ambicji. A ojciec wiązał w swoim synem wielkie nadzieje dotyczące jego przyszłości. J. musiał być w życiu kimś, on był o tym święcie przekonany. Syn musiał bezwzględnie skończyć studia, na które jemu kiedyś nie udało się dostać, i być w przyszłości dumą rodziców. Złocił się, że J. ma taki trudny charakter, i nigdy nie był do końca zadowolony z jego ocen w szkole, mimo iż zawsze były znakomite. Pewnie chciał dobrze, ale jego słowa z ogromną siłą oddziaływały na wrażliwego chłopca, który każdą uwagę dorosłej osoby pod jego adresem brał sobie

niezwykle do serca. A w szczególności słowa ojca, który był dla niego największym autorytetem, i któremu J. ufał niemal bezgranicznie.

J. miał swoją wielką tajemnicę. Tajemnicę, z której nie zwierzał się absolutnie nikomu. I to ona tak naprawdę zawsze najbardziej go zajmowała. Bardziej niż wszystko inne. Bardziej niż jego przyjaciel, szkoła, rodzice. Bardziej nawet niż jego dziewczyna. Tą tajemnicą była myśl o śmierci. Skąd akurat taka myśl u jedenastoletka? Chyba u każdego z nas w jakimś momencie życia ona się pojawia. Dlaczego o niego tak wcześniej? Może był bardziej wrażliwym dzieckiem, a może po prostu tylko dorosłym zbyt często się wydaje, że dzieci nad takimi sprawami nigdy się nie zastanawiają. A J. myślał o śmierci bardzo często. O tym, że ona kiedyś przyjdzie do każdego. O tym, że i on kiedyś umrze. Chciał za wszelką cenę zrozumieć, dlaczego. I za tę myśl niezwykle siebie nienawidził. Za to, że ona nie pozwalała mu normalnie żyć. Nienawidził samego siebie w ogóle, za to, jakim jest. Za to, że kiedykolwiek z jakiegos powodu musiał odpowiadać nauczycielowi drżał mu głos i trzęsły się ręce. Za to, że nie umiał cieszyć się życiem jak jego rówieśnicy. Nie potrafił z nimi swobodnie rozmawiać, nie pasjonowały go rzeczy, jakimi oni się interesowali. Nie umiał tańczyć. Czuł się często nierozumiany i samotny. Odczuwał wyraźnie swoją inność i śmieszność. Był przekonany, że każdy śmiech rówieśników, jaki pada w szkole czy na podwórku, wynika z jego powodu, z jego zachowania. Uważał, że cokolwiek robi jest niewłaściwe i bezwartościowe. Czuł się gorszy od innych, nie taki, jak trzeba, nie taki, jak chciał jego ojciec, nie taki, jak chcieli nauczyciele.

Dziś J. jest dorosłym mężczyzną, ale ilekroć patrzy na dzieci, uświadamia sobie, jak niesamowicie złożony potrafi być świat widziany ich oczami. Ile różnych spraw i problemów potrafi zaprztać ich głowy. Jak bardzo wrażliwe i ciekawe świata potrafią one być. A jednocześnie, jak czasami trudne potrafi być dzieciństwo. Jak wiele doświadczeń i urazów z tego okresu potrafi rzucać na całe przyszłe życie człowieka. I jednocześnie, jak wielką siłę potrafi dać ono człowiekowi, jeśli zostało szczęśliwie spędzone. Dzieciństwo, dzięki któremu poczuł się on kochany i komus potrzebny. Dzięki któremu sam nauczył się kochać.

Dzieci – tak często odpychane przez dorosłych, zbywane być czym, lekceważone. Bo „ty jesteś zbyt mały”, „ty tego nie zrozumiesz”, lub najprościej: „nie mam teraz czasu”. Czasem jedynie lekceważone, a czasem bite lub upokarzane przez rodziców lub opiekunów, a w niektórych częściach świata z karabinami w rękach wmięczane w absurdy dorosłego świata. I to właśnie wtedy, kiedy dopiero kształtuje się ich wrażliwość i osobowość, kiedy jeszcze nie potrafią same odróżnić dobra i zła. Okaleczane na całe życie fizycznie i psychicznie. Jak mało pozostaje w nas dziecka w dorosłym życiu. Jak rzadko pamiętamy ten cały niesamowity świat, który tak nas kiedyś absorbował. Zapominamy o wszystkich swoich problemach, doświadczeniach i ogromnych wewnętrznych przeżyciach z tamtego okresu. Z okresu, kiedy otańczająca nas rzeczywistość była jedną wielką przygodą.

Paweł Hudziak



KTO WIE...

Nie wiadomo, skąd została wystrzelona. Prawdopodobnie jakiś snajper ukryty na dachu lub na drzewie. Trwa wojna domowa. Mordują się ludzie. Waleczą o swoją państwowość. Setki ofiar, także cywilów. Strzały słyszalne są przez cały dzień. Zwalone domy, dymiące ruiny, brudne dzieci, zapłakane matki. Czolgą się wszędzie. Ani chwili spokoju. Ciągłe napięcie. Życie na włosku.

Gwintowana lufa profesjonalnego karabinu snajperskiego PSG-1 nadała pociskowi ruch wirowy. Z prędkością około 800 m/s leciał w prostej linii do celu. Celu, którym był człowiek. Ubrany po cywilnemu przechodził właśnie przez ulicę. Nie wiem, dokąd szedł. Może po jedzenie albo wodę. Pociskowi zostało jeszcze 10 metrów. Mężczyzna słyszał strzał, ale było ich wiele. Nie wiedział, że śmiercionośny kawałek ołowiu, wymyślony przed wiekami przez niego samego, za kilka sekund prawdopodobnie unicestwi to wszystko, kim był, co myślał, widział i przeżywał. Snajper mierzył w głowę. Wyraźnie widział ją w lunetowym krzyżku. Wtedy nacisnął spust. Strzelał do człowieka, bo walczył, by powstała jego ojczyzna.

...Pocisk znajdował się już tylko około centymetra od głowy mężczyzny. Złowrogii świst usłyszany został przed ułamkiem sekundy. Za chwilę kula powinna była przebić czaszkę, roztrzaskać mózg na wiele kawałków. Znalaziono by go w kałuży krwi. Ofiara wojny. Tak bywa.

Ale nie. Stała się rzecz zdumiewająca. Wprost nie do pojęcia. Około pół centymetra od powierzchni potylicy pocisk nagle zamarł. Zawisł w powietrzu. Czas się jakby zatrzymał. Wszystko ucielo. Kula trwała w bezruchu...

Na drugiej półkuli skiele dzieci bawiły się w piaskownicy. Właśnie budowany był okazały piaskowy zamek. Wymieniały się topatkami, uklepywały wilgotne jeszcze ziarenka piasku, wystawiając języki. Słońce świeciło jasno.

W kraju sąsiednim, w jakimś miściec był park. Wiele rozbuchanych zieleni drzew dawało przyjemny cień. Starszy pan szedł właśnie z psem na spacer. Zwierzę biegło radośnie obszekując gołębice. Nicopodal mała wiewiórka

rozglądała się ciekawie stojąc słupka pod drzewem. Miała czarne oczka i filigranowe różowe łapki.

Do kwaciarni na zupełnie innym kontynencie podszedł młody chłopak. Kupował różę dla swojej dziewczyny. Wiedział, że to tylko symbol, a jednak chciał ją jej podarować, wyrazić to wszystko, co się w nim działo. A działo się wiele. Wiedział jedno: jest szczęśliwy.

...Pocisk karabinowy nadal pozostawał w bezruchu. Dotykał już włosów. I nic. Był lipiec. Za 3 miesiące w pewnym mieście w pewnym kraju zza zakrętu wyjechać miał z dużą prędkością samochód. Człowiek za kierownicą nie zauważył wchodzących właśnie na jezdnię dzieci. Jechał wprost na nie. Chłopiec i dziewczynka patrzyli akurat inną stroną. Nagle z tłumu na jezdnię błyskawicznie wyskoczył jakiś mężczyzna, popychając oboje w stronę chodnika. Sam nie mogąc już nie zrobić, rzucił się na maskę i przednią szybę. Samochód hamował gwałtownie z piaskiem opon.

Uderzył w zaparkowany przy chodniku inny pojazd. Człowiek poturlał się parę metrów po asfale.

Leżał nieprzytomny. Obok stała wstrząśnięta żona i jego syn. Za kilka minut usłyszano wycie syreny. Karetka zjawiała się szybko. Paru lekarzy w gumowych rękawiczkach kucalo przy poszkodowanym. Coś robili.

Wkrótce podstawiли nosze na kółkach, umieszczono go w karetkę. Pojechała błyskając granatowym światłem. Dzieci stały na chodniku. Były zszokowane, płakały. Dziewczynce wypadł na jezdnię lizak. Rozbił się na kilkanaście drobnych kawałków. Chłopiec miał szeroko otwarte oczy. Żył.

...Pocisk drgnął, jakby się zawahał. Coś się odblokowało. Nie leciał już do przodu. Spadł na ziemię. Jakby go ktoś zrzucił z góry. Mężczyzna odszedł wzdłuż muru. Nadal słychać było wystrzały. Trwała jeszcze wojna. Biegali ludzie z karabinami, przejeżdżał opancerzony wóz. Pocisk leżał w kurzu drogi...

Po 2 miesiącach ogłoszono pokój. Strzały ucieliły, wszystko wracało do normy. Mężczyzna postanowił wyjechać stąd wraz z rodziną. Na pewien czas, by zapomnieć. W miesiąc po stabilizacji wyjechał.

Byli właśnie w wielkim mieście, mijali bijące w oczy kolorowe reklamy. Tłum płynął chodnikiem. Szli wolno. Wtedy całkiem zniemacka wystrzelił zza zakrętu niebieski Ford. Jechał wprost na wchodzące właśnie na jezdnię dzieci. Patrzyły w inną stronę, dziewczynka trzymała w ręku dużego zielonego lizaka...

Marcin Popławski



Manus
Fundacja

Bawity Cię ?



W kwietniu pytaj
o nowe wzory!

Teraz powracają

W. Inżynierii
Brodowicka

Wydział PPT

W. Informatyki
i Zarządzania

W. Elektryczny

W. Górniczy

W. Budownictwa
Lądowego i Wodnego

W. Chemiczny

Od połowy kwietnia
koszulki kupisz też w namiotach
na terenie PW i Wittgowie.

budynek [A-II] PW
Galeria Polibudka

**NA JUVENALIACH
BĘDĄ NASI
FOTOREPORTERZY**

ZRÓB SOBIE ZDJĘCIE !!!



PORTAL INTERNETOWY
dlaStudenta.pl

BEZPŁATNY DOSTĘP



**OFERTY
PRACY**



**BANK
STANCJI**